

100 POWIASTEK DLA DZIECI



Christoph von Schmid

Christoph von Schmid

100 POWIASTEK DLA DZIECI

Tłumaczenie: Jan Chęciński

Na okładce: Tadeusz Makowski „Kapela dziecięca”

ISBN 978-83-944441-3-6

Wydawnictwo Wymownia, 2016



www.wymownia.pl

**WYDAWNICTWO
BIURO TŁUMACZEŃ
CENTRUM EDUKACJI**

Utwór oraz ilustracja na okładce dostępne w domenie publicznej. Źródła: Tekst:
https://pl.wikisource.org/wiki/100_powiastek_dla_dzieci Ilustracja na okładce:
<https://wolnelektury.pl/katalog/obraz/sceny-rodzajowe-makowski-kapela-dziecieca/>

Tekst zgodny z wydaniem z roku 1874.

DO DZIATWY

Znów dla dziateczek
Podarek świeży,
Sto powiasteczek
Z pod prassy bieży,
Oko przynęci
Postacią ładną,
A do pamięci
Słówka się wkradną...
Bo rzecz ciekawą
Przeczytać warto,
Więc leci żwawo
Karta za kartą,
I główka szuka
W wesołej treści,
Jaka nauka
W niej się też mieści?
O dziatki lube!
Ziarno po ziarnie,
Niechaj na chlubę
Wasz umysł garnie.

Tłumacz.

CZEŚĆ PIÉRWSZA.

I. SŁOŃCE.

Jednego wieczora, uczciwa i pracowita Janowa, żona gospodarza wiejskiego, wracała z dwojgiem dzieci od kopania kartofli. Zbliżając się do chaty, dostrzegli w okienkach światło, które ich mocno zadziwiło; więc mały Grześ pobiegł żwawiej, otworzył drzwi, a ujrawszy na kominie ogień, zawołał:

„Dziwna rzecz, moja matulu! nikogo nie było w domu, ciekawy jestem, kto rozniecił ten ogień.”

„Eh!” odpowiedziała jego siostra Małgosia, pewno tatulo wrócił z miasta zziębnięty i rozpałił ogień, aby się trochę ogrzać.”

To powiedziawszy, oboje dzieci pobiegli do przyległej izby, gdzie z wielką radością przywitały ojca, który po dość długiej niebytności, powrócił z miasta z dzieżcem.

Nazajutrz ta sama rodzina pracowała w polu, słońce błyszczało w całym blasku swojej okazałości, Grześ i Małgosia z zachwytem podziwiali jego piękność.

„Moje kochane dzieci,” odezwał się ojciec, „wczoraj odgadłyście bez trudu, że to ja roznieciłem ogień na kominie, powiedcież mi tedy, czy dzisiaj, patrząc na to cudowne światło, co z niebios oświeca ziemię, nie zgadujecie, kto je tam zapalił?”

„Oh! czyż trudno odgadnąć?” zawołała Małgosia, „któż, jeżeli nie Pan Bóg! Najmniejsze światełko niemogłoby zabłysnąć samo przez siebie, więc też musi być ktoś, co i słońce zapalił.”

„Niezawodnie!” dodał Grześ, klaszcząc radośnie w ręce. „Bóg jest Stwórcą wszystkiego: Słońce, księżyc, gwiazdy, zioła, kwiaty, drzewa, słowem wszystko, co widzimy około siebie, jest dziełem Jego wszechmocnej Opatrzności!”

Słońce, co światu ciepła i światła udziela,
Jest dowodem wszechmocy swego Stworzyciela.

II. KSIEŻYC.

Ojciec Bonifacy poszedł pewnego ranka do miasta ze swoim synem Michałem. W wieczór matka, wzięwszy małą Teklusię za rączkę, wyszła na ich spotkanie. Było już dosyć późno, gdy się nareszcie spotkali, to też matka wyznała, że już cokolwiek zaczęła się obawiać, niewidząc ich wracających; ale Michaś rzekł:

„Oh! moja mam!” nie było najmniejszego niebezpieczeństwa. „Księżyc, który tak pięknie błyszczy nad wzgórzami i zaroślami, przyświecał nam swoim łagodnym światłem i całą drogę od samego miasta aż do wioski, wiernie nam towarzyszył.”

„I nam także,” dodała Teklusia, „i nad nami księżyc szedł od domu aż do tego miejsca.”

„Oh! co temu, to już nie wierzę!” zawołał Michaś; „czyż podobna, ażeby księżyc mógł w jednym czasie posuwać się od miasta do wioski i od wioski do miasta?... Czyliż on może iść razem naprzód i napowrót?... Ja bym tego niedokazał! Nie siostrzyczko, nie mogę uwierzyć!” „Kochany Michasiu,” rzekł wówczas ojciec, „to co ci się wydaje zagadką, ja bardzo dobrze rozumiem. Ale twój rozum jeszcze nie dosyć rozwinięty, abyś mógł pojąć choćby najprostsze w tym względzie objaśnienie. Trzeba więc, aby to na jakiś czas zostało dla ciebie tajemnicą. Jednakże, ten piękny księżyc, którego biegu po przestrzeni niebios nie umiesz sobie jeszcze wytłumaczyć, nasuwa mi sposobność udzielenia ci tymczasem użytecznej nauki.” „Słuchaj moje dziecię; ponieważ nawet na ziemi jest mnóstwo rzeczy, których nie rozumiemy, nie powinniśmy się dziwić, że i nad naszą sferą są także zjawiska, których nie możemy pojąć. Tak samo w naszej świętej religii znajdują się ustępy, z których nie wszyscy możemy sobie zdać sprawę, ale to nie jest winą niczyją, jak tylko naszych własnych pojęć, naszych niedoskonałych i ograniczonych zdolności.”

Nie jedno swoje dzieło Stwórca nasz łaskawy
Otacza tajemnicą w niezbadanym planie....
Więc choć niemożna sobie zdać z wszystkiego sprawy,
Wierzyć i ufać Bogu powinni Chrześcijanie.

III.

NAJPIĘKNIEJSZA GWIAZDA.

1.

Karolek mówił:

„Patrzajno siostrzo, jakim żywem i jasnym światłem błyszczy na niebie wieczorna gwiazda! Jest ona bez zaprzeczenia najpiękniejszą z gwiazd całego firmamentu; wydaje blask tak mocny, że dom, drzewa i inne przedmioty rysują swój cień na ziemi prawie jak od światła księżycowego.”

„W samą rzecz,” odpowiedziała Julcia, „ale gwiazda poranna daleko jest jaśniejszą i piękniejszą.”

Karolek zaprzeczył słowom siostry, Julcia obstawała przy swoim; wreszcie niemogąc zgodzić się na jedno, oboje wytoczyli sprawę przed ojcem.

„Moje dzieci,” rzekł im tenże, „wasza sprzeczka jest tylko dowodem nieświadomości, albowiem spieracie się o jedną i tę samą gwiazdę, która nazywa się poranną, gdy się pokaże na niebie o świcie, a wieczorną, skoro zabłyśnie o zmierzchu.”

Kształćcie dziateczki waszą główkę młodą,
Zbierajcie światło z rad i doświadczenia.
By nie iść śladem tych, którzy spór wiodą
O jeden wyraz, co ma dwa znaczenia.

Zaledwie świtać zaczęło, i gdy prześliczna gwiazda błyszczała na niebie ojciec obudził dzieci, które zawołały razem:

„Poranna gwiazda, rzuca daleko mocniejsze i piękniejsze światło niż wieczorna.”

Ale ojciec rzekł:

„Ta piękna gwiazda ma w samej rzeczy wieczorem jaśniejszy blask niżeli rano, ponieważ w wieczór o wiele milionów mil jest bliżej ziemi. Jeżeli zaś porankiem wydaje się nam żywszą i piękniejszą, to dla tego, że o tej porze umysł nasz jest weselszy i lepiej usposobiony, więc często wszystko, co widzimy, przybiera w naszych oczach więcej powabu, niżeli ma w istocie. Dziękujmy zatem Stwórcy za dobroczynny sen, który nas wzmacnia i rozwesela, nie marnujmy nieocenionych chwil poranku.”

Gdy dzień zaświta w uroczej wiosnie,
Cała natura do życia powraca,
Kwiat się rozwija, ptak śpiewa radośnie,
A przed człowiekiem modlitwa i praca.

IV. SŁOŃCE I DESZCZ.

Podczas ulewnego i burzliwego dnia kilkoro dzieci szeptało między sobą:

„Mój Boże! czemu to słońce nie zawsze świeci wesoło, na co ten deszcz i niepogoda!?”

Wkrótce niebo zdawało się wysłuchać ich narzekania, bo przez kilka miesięcy niezakryło się ani jedną chmurką. Ale ta długa susza poczyniła wiele szkód na łąkach i polach. Kwiaty i krzewy powysychały w ogrodach, a len, na którego szybki wzrost z taką uciechą patrzą młode dziewczęta, zaledwie kilka cali wybujał po nad ziemię.

„Widzicie teraz,” rzekła matka, że deszcz nie mniej jest potrzebny od słońca. Z tego mądrego rozporządzenia Stwórcy, wyprowadźcie zbawienną prawdę, że niebyłoby dobrem dla was życie w nieustannych uciechach. Abyśmy się stali cierpliwymi i rozsądnymi, trzeba nam koniecznie zakosztować dni pochmurnych, dni smutku i cierpienia.”

Pogodę, niepogodę, błyskawice, grzmoty,
Wszystko przyjmujmy z ręki Najmądrzej Istoty,
Jak również, błogosławiąc rozrządzenia Boże,
Witajmy łyzy i radość w jednakięj pokorze.
